MĘCZEŃSTWO ŚWIĘTEGO ANDRZEJA BOBOLI

Bp. Michał Stobnicki

Umiłowani w Chrystusie Panu, gromadzimy się w tę niedzielę w oktawie Wniebowstąpienia i wraz z apostołami wpatrujemy się w niebo, w które w czwartek, czterdziestego dnia po Zmartwychwstaniu, wstąpił Pan Jezus.

I słyszymy dzisiaj słowa trudne, słowa, które mogą nas przerażać, bo to Pan Jezus zapowiada, że przyjdzie ich godzina — ich, czyli wrogów Chrystusowego Kościoła, sług diabła. I kiedy nadejdzie ta godzina, jak zapowiada Pan Jezus, wyłączą nas z bożnic, i każdy, co nas będzie zabijał, mniemać będzie, że czyni przysługę Bogu. A to nam czynić będą, bo nie znają Ojca ani Mnie.

Słowa trudne, słowa budzące grozę. Tym bardziej wśród nas, katolików żyjących w XXI wieku. Wśród nas, katolików, którzy jesteśmy dotknięci niesamowitą słabością, zarówno cielesną, jak i duchową. Ta słabość, której doświadczamy przecież każdego dnia, jest z jednej strony konsekwencją zranienia ludzkiej natury przez grzech pierworodny, a z drugiej usilnych zabiegów sług diabła, którzy nas zatruwają — zatruwają zarówno nasze ciała, ale nade wszystko zatruwają naszego ducha.

I tak, moi drodzy, warto abyśmy zastosowali pewne remedium na tę słabość ludzką, której boleśnie doświadczamy. Warto, moi drodzy, abyśmy dziś przyjrzeli się wybitnej postaci, która daje nam świadectwo tego, że z pomocą łaski Bożej człowiek może pokonać wszystko dla imienia Pana Jezusa. I my także, moi drodzy, jakkolwiek bylibyśmy zatruwani przez pseudożywność, pseudomedycynę, jak bardzo bylibyśmy zatruwani przez zafałszowaną naukę, pseudokatolicyzm, jak bardzo diabeł starałby się nas pozbawić Bożej łaski, doprowadzając do nieważności Mszy świętej, innych sakramentów poprzez posoborowe ryty — to, moi drodzy, z pomocą Bożej łaski, idąc za światłem, którym Pan Bóg nas obdarza, możemy te wszystkie przeszkody pokonać. Możemy pokonać lęk, którym diabeł próbuje nas sparaliżować. Możemy pokonać słabość, która nas paraliżuje.

Drodzy wierni, pragnę dziś słów kilka powiedzieć na temat wielkiego, może i największego syna polskiej ziemi, a mianowicie świętego Andrzeja Boboli, którego rocznicę męczeńskiej śmierci, święto — dzień narodzin dla nieba — obchodziliśmy wczoraj. Jest on szczególnym przykładem, szczególną pociechą dla nas wszystkich, którzy mierzyć się musimy z prześladowaniami, może jeszcze nie otwartymi, nie krwawymi, ale przecież cały aparat państwowy, fałszywy kościół w sojuszu czynią wszystko, co mogą, aby pozbawić nas katolickiej wiary, nadziei i prawdziwej miłości.

ŻYCIE I MISJA

Drodzy wierni, święty Andrzej Bobola jest postacią wyjątkową. Ojciec Święty Pius XII w 300. rocznicę jego męczeńskiej śmierci, 16 maja 1957 roku, opublikował encyklikę ku jego czci, którą zatytułował *Invicti athletae Christi* — „Niezwyciężonemu bohaterowi Chrystusowemu". Jak na wstępie tej encykliki zaznaczył: „Jest naszym gorącym pragnieniem, żeby wszyscy po całym świecie, uczestnicy chlubnego miana katolików, a zwłaszcza ci synowie ukochanej przez nas polskiej ziemi, dla których niezwyciężony bohater Chrystusowy Andrzej Bobola jest chlubą i wspaniałym wzorem chrześcijańskiego męstwa, w 300. rocznicę jego zgonu pobożnym sercem i umysłem rozważyli jego męczeństwo i jego świętość".

Zachęceni tymi słowami papieża Piusa XII, zwróćmy zatem dziś nasze myśli ku osobie świętego Andrzeja Boboli, który urodził się w roku Pańskim 1591. Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, zakonu jezuitów, gdzie przygotowywał się do przyjęcia święceń kapłańskich, które przyjął w dzień uroczystej kanonizacji założyciela jezuitów, świętego Ignacego Loyoli, i wziął sobie do serca, aby nie szczędząc żadnych trudów, przez kazania i wyprawy misyjne, wszędzie, gdzie tylko to się da, szerzyć katolicką wiarę.

I tak Opatrzność zdecydowała, że wiele lat swojego życia spędził on także na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, gdzie wierze katolickiej groziło wielkie

niebezpieczeństwo ze strony prawosławnych schizmatyków i heretyków. I tam właśnie udawał się święty Andrzej, by chodząc po miastach, miasteczkach, wioskach, przez kazania, rozmowy, nawracać ze schizmy prawosławnej i prowadzić dusze do prawdziwego Kościoła, do Kościoła katolickiego. Można by powiedzieć, że naśladował on przykład samego Pana Jezusa. Szedł, czyniąc dobrze. Zasiewał ziarno, umacniał tych, którzy się chwiali, przyprowadzał do Chrystusowej owczarni zagubione owce.

OD POJMANIA DO JANOWA

Ta jego działalność misyjna musiała spotkać się w sposób nieunikniony z nienawiścią ze strony diabła i jego sług, w tym przypadku kozaków, brutalnych, okrutnych kozaków, których krew w jakimś tam stopniu płynęła przecież w żyłach banderowskich zbrodniarzy, którzy dopuścili się rzezi na Wołyniu.

I w 1657 roku, 16 maja, święty Andrzej Bobola przebywał nieopodal Janowa, czyniąc to, co czynił całe życie, głosząc prawdziwą religię. Tego dnia kozacy postanowili skorzystać z okazji i go pojmać. Początkowo zaczęli go namawiać życzliwie do porzucenia wiary katolickiej, do przyjęcia prawosławia. A gdy sługa Boży stanowczo się temu sprzeciwiał, kiedy nie chciał ulec ich naleganiom, wówczas wpadli w szał, zerwali z niego sutannę, zaprowadzili pod płot, przywiązali do pala i zaczęli bić.

Wielu ludzi pracowało wówczas w polu. Była to wiosna, czas prac polowych. Zbiegli się więc, zdjęci ciekawością, co to się dzieje. Stąd też wielu świadków męczeństwa świętego Andrzeja Boboli, którzy pod przysięgą zaświadczyli, opisali, co wówczas się działo.

I tak, moi drodzy, święty Andrzej Bobola ubiczowany, ale nie chciał wyrzec się wiary. Dlatego kozacy przystąpili do bardziej wymyślnych tortur. Nałamali świeżych gałęzi dębowych i okręcili nimi głowę świętego Andrzeja na kształt korony, i splatając ich końce ze sobą, zaczęli ściskać jakby kleszczami. Bili go w twarz, tak iż wybili mu kilka zębów, zdarli mu skórę z wyższej części jednej z rąk. I tak krew zaczęła zalewać jego ciało. Gdy święty męczennik nadal nie chciał wyrzec się wiary katolickiej, ale raczej próbował nawracać swoich oprawców, wówczas postanowili oni przewieźć go do Janowa i oddać w ręce kozackiej starszyzny.

Przywiązali więc sznurami wielkiego apostoła Chrystusa do dwóch koni i tak cztery kilometry ciągnęli. Gdy święty Andrzej upadał, wówczas bili go lancami, pospieszając. W koronie uwitej z dębowych gałązek, boso, obnażony, krwią oblany, zsiniały od uderzeń, z krwawiącymi ranami, wleczony między końmi dotarł święty Andrzej do Janowa, gdzie akurat odbywał się targ i masa ludzi zbiegła się, aby przypatrywać się temu widowisku.

Gdy starszyźnie dano znać, że pojmano Lacha, Polaka, katolickiego kapłana, misjonarza Andrzeja Bobolę, wówczas przybyli oni do niego i zapytali go: „Czy tyś księdzem łacińskim?". I wówczas święty Andrzej Bobola z radością wyznał: „Jestem kapłanem katolickim. Urodziłem się w tej wierze i chcę w tej wierze umrzeć. Moja wiara jest wiarą prawdziwą, która prowadzi do zbawienia. Nie mogę się zaprzeć mojej świętej wiary. Wy się nawróćcie i czyńcie pokutę, bo nie zbawicie się w waszych błędach. Przyjmijcie moją wiarę, a poznacie Boga prawdziwego i uratujecie dusze wasze".

I te słowa, jak możemy się domyślać, wywołały prawdziwą furię wśród kozaków. Jeden z nich wyciągnął szablę i zamachnął się na świętego Andrzeja. Ten mimowolnym ruchem zasłonił się ręką, która została zraniona, i wówczas otrzymał drugie uderzenie, cios w stopę. Przecięto żyłę, stal miecza uderzyła o kość. Święty Andrzej upadł na ziemię i po otrzymaniu tych ran, leżąc zakrwawiony, złożył kolejne wyznanie wiary: „Wierzę i wyznaję, że jest jeden Bóg prawdziwy. Tak jak jeden jest prawdziwy Kościół, jedna prawdziwa wiara katolicka, objawiona przez Chrystusa, ogłoszona przez apostołów. Za nią, tak jak apostołowie i wielu męczenników, także ja chętnie cierpię i umrę".

Jak zaznaczyli świadkowie, święty Andrzej wypowiadał te słowa z niezwykłą łagodnością, z dobrocią, i ponownie wywołały one furię kozaków. Jeden z nich końcem swojej szabli wyłupał wielkiemu kapłanowi prawe oko. Święty Andrzej w tych wszystkich mękach niezwykle spokojny, cichy, z pokorą przyjmował to cierpienie, które na niego spadało, zdając sobie sprawę z tego, jaką łaskę od Pana Boga właśnie otrzymuje.

Po tych odważnych wyznaniach wiary rozgniewani kozacy postanowili użyć najstraszliwszych katuszy,

aby skłonić świętego Andrzeja Bobolę do odstępstwa od katolickiej wiary. I stwierdzili oni, że najdogodniejszym miejscem będzie miejscowa rzeźnia. Świętego Andrzeja zaciągnięto za nogę po ziemi, rzucono na stół rzeźniczy i poddano przeraźliwym torturom.

TORTURY I ŚMIERĆ

Kozaków-katów było czterech. Skoro rozłożono i przywiązano wielkiego kapłana do rzeźniczego stołu, zaczęli się naradzać nad tym, jakie tortury zastosować, aby pokonać jego upór, jego wytrwałość, jego męstwo. I naprzód postanowiono użyć ognia. Pozbierali porozrzucane tu i ówdzie patyki, rozpalili i przykładali je do ciała świętego Andrzeja Boboli, przypiekając je i wołając, aby porzucił wiarę Lachów, a w takim razie zaprzestaną dalszych tortur. Na to odpowiedział im święty Andrzej, że wiara katolicka jest niezbędnie potrzebna do zbawienia, i wezwał ich, by się nawrócili, bo inaczej w swoich błędach nie uratują dusz przed wiecznym potępieniem.

I to pobudziło ich po raz kolejny do jeszcze większej zaciekłości. Jeden z kozaków sięgnął po nóż, uczynił drzazgi z drzewa i zawołał: „Tymi rękoma odprawiasz msze, to my ci je przyozdobimy". I rozpoczęli wbijanie drzazg pod paznokcie Andrzeja Boboli. Drugi rzekł: „Przebierasz się w ornat, my cię piękniej przyozdobimy". I rozpoczęli zdzieranie skóry ze świętego Andrzeja na wzór rzymskiego ornatu. Kolejny powiedział: „Masz za małą tonsurę na głowie, my ci większą uczynimy". I zaczął zrywać skórę z głowy świętego Andrzeja.

Te ręce kapłańskie, namaszczone w dniu święceń, ręce, poprzez które dokonywana była konsekracja, przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew, ręce, które rozgrzeszały, które namaszczały, budziły szczególną wściekłość, nienawiść wśród oprawców. Dlatego barbarzyńcy odcięli palec wskazujący, odcięli pierwsze części pozostałych palców, którymi święty Andrzej odprawiał Mszę świętą, ściągnęli skórę z dłoni prawej ręki, a lewą jeszcze bardziej umęczyli, bo wyrywali z niej mięśnie razem ze skórą.

Święty Andrzej w czasie tych wszystkich męk modlił się o nawrócenie, wołał: „Jezus, Maryja", i nie chciał wyrzec się katolickiej wiary pomimo tego cierpienia, tych katuszy, które wyrządzali mu bezbożni schizmatycy. I nie mogąc znieść tego, że cały czas się modli, postanowili oni obciąć mu język. Ale jak to uczynili? Rozcięli gardło, odcięli język u nasady i wyrwali. A święty Andrzej Bobola nadal żył. Cały zalany krwią, powtarzając już niemo, w duszy: „Jezus, Maryja".

I była godzina trzecia po południu, gdy kozacki dowódca uznał, że pora tę rzeź zakończyć. Jeden z kozaków dobył szabli, przystąpił do zmasakrowanego ciała i wymierzył cios w szyję. Trysnęła krew, ale kozacka szabla nie zdołała odrąbać głowy. Zabójca uderzył ponownie i ponownie głowy odrąbać się nie dało. Wówczas mordercy poddali się, odeszli, pozostawili konającego kapłana.

Drodzy wierni, jego ciało zostało przewiezione do kościoła, ubrane w szaty kapłańskie. Przez dwa tygodnie było wystawione na widok publiczny i nie poddawało się rozkładowi. I do dziś jest ono przechowywane w Warszawie przy ulicy Rakowieckiej, jako świadectwo tego, iż był on prawdziwie niezwyciężonym bohaterem Chrystusa. W aktach jego procesu beatyfikacyjnego odnotowano, iż historia Kościoła nie zna równie okrutnych męk, które poniósł męczennik dla imienia Jezusowego.

BOBOLA DZISIAJ

A, drodzy moi, winniśmy zadać sobie pytanie, co by się stało, gdyby dziś święty Andrzej Bobola powstał z grobu? Co by się stało, gdyby święty Andrzej Bobola przeszedł się dziś po Warszawie, stolicy niegdyś katolickiej Polski? Co by się stało, gdyby dowiedział się o tym, że tysiące jego rodaków nie mogą doczekać się mogiły na Wołyniu, rodaków, którzy zginęli z równie bezbożnych, zbrodniczych rąk? Co by się stało, gdyby dowiedział się, że potomkowie zbrodniarzy goszczą dzisiaj w Polsce uprzywilejowani i bez najmniejszego problemu oddają cześć banderowskim przywódcom?

Co by się stało, gdyby święty Andrzej Bobola udał się dziś na Mszę choćby do kościoła jezuitów? Gdyby ujrzał, co tam dzisiaj się wyprawia. Co by się stało, gdyby święty Andrzej Bobola usłyszał list polskojęzycznego episkopatu wzywający do odwiedzania i modli-

twy w synagodze? Co by się stało, gdyby święty Andrzej Bobola zobaczył ekumeniczne spotkanie z udziałem niby-katolickiej hierarchii i heretyków, schizmatyków, Żydów, muzułmanów, pogan, o których nawrócenie całe życie zabiegał?

Najpewniej świętemu Andrzejowi Boboli, gdyby stanął dziś wśród nas, pękłoby serce. Pękłoby serce z żalu, który przeszyłby jego ciało, żalu jeszcze straszliwszego, bólu jeszcze straszliwszego niż ten, który odczuwał w czasie swojego męczeństwa. Bo wówczas katowali go otwarci wrogowie naszego Pana Jezusa Chrystusa. A dziś katowany jest nasz naród, Kościół przez wrogów utajonych, przez wrogów, którzy poprzebierali się w szaty katolickich biskupów, kapłanów, w szaty katolickich polskich mężów stanu.

WYTRWAŁOŚĆ I MĘSTWO

Drodzy wierni, warto abyśmy zwrócili się dziś do świętego Andrzeja Boboli, którego relikwie *ex ossibus*, kości, spoczywają dziś na ołtarzu, z prośbą o to, aby wyjednał nam wytrwałość i męstwo. Nie wiemy, co nas czeka. Nie wiemy, jakie okropności jeszcze przed nami. Jedno jest pewne: że jeżeli nie ukształtujemy w sobie wytrwałości i męstwa, to nie wytrwamy, to polegniemy.

I spójrzcie, moi drodzy, wracając do tego, co powiedziałem na początku: jak jesteśmy słabymi ludźmi. Najmniejsze przeciwności, trudy, jakiś mały ból sprawiają, że jesteśmy jakby sparaliżowani. Nie potrafimy, moi drodzy, walczyć. Nie potrafimy przezwyciężać swoich słabości. Nie potrafimy przezwyciężać nawet małego bólu. Nie potrafimy niczego Panu Jezusowi ofiarować. A jeżeli nie potrafimy tego zrobić dziś, jeżeli nie potrafimy dziś drobnostki poświęcić, to co będzie, kiedy przyjdzie prawdziwe, krwawe prześladowanie?

SŁOWA PIUSA XII

Drodzy wierni, na zakończenie wsłuchajmy się w słowa, które w 1957 roku skierował do nas papież Pius XII: „Jeżeli zaś te ojcowskie nasze zlecenia i pragnienia kierujemy do wszystkich pasterzy świętego Kościoła i do ich owczarni, najbardziej zwraca się myśl nasza do tych, co w polskich stronach żyją. Skoro bowiem Andrzej Bobola z ich narodu wyszedł i ich ziemię nie tylko blaskiem rozlicznych cnót, ale i krwią męczeńską uświetnił, jest on dla nich wspaniałą ozdobą i chlubą. Niechże więc, idąc za jego świetlanym przykładem, nadal bronią ojczystej wiary przeciw wszystkim niebezpieczeństwom. Niech usiłują obyczaje do norm chrześcijańskich dostosować. Niech to sobie mają w mocnym przekonaniu za największą chwałę swojej ojczyzny, jeżeli przez nieugięte naśladowanie niezachwianej cnoty przodków to osiągną, żeby Polska zawsze wierna była, dalej przedmurzem chrześcijaństwa. Zdaje się bowiem wskazywać historia jako świadek czasów, światło prawdy i nauczycielka życia, że Bóg tę właśnie rolę narodowi polskiemu przeznaczył. Niechże więc mężnym i stałym sercem usiłują tę rolę wypełnić, unikając wrogich podstępów i zwalczając przy pomocy łaski Bożej wszystkie przeciwności i próby. Niech spoglądają na nagrodę, jaką Bóg obiecuje tym wszystkim, co nie szczędząc wysiłków, z najwyższą wiernością i gorącą miłością żyją, działają i walczą dla zachowania i rozszerzenia na ziemi Bożego królestwa pokoju.

Przy tej sposobności, przez słowa tej encykliki nie możemy nie zwrócić się wprost do wszystkich bardzo nam drogich synów Polski, zwłaszcza do tych świętych kapłanów, którzy dla imienia Jezusa Chrystusa cierpienia i utrapienia ponieśli. Postępujcie nadal mężnie, ale z tą odwagą chrześcijańską, która idzie w parze z roztropnością i z tą mądrością, która umie bystro patrzeć i przewidywać. Wiarę katolicką i jedność zachowujcie. Wiara niech będzie przepasaniem bioder waszych. Niech ona głoszona będzie po całym świecie. Niech dla was i dla wszystkich będzie tym zwycięstwem, które zwycięża świat. A czyńcie to wszystko, patrząc na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga. Tak postępując, i to osiągniecie, żeby wszyscy święci, osobliwie ci, co z waszego rodu wyszli, z tego wiekuistego szczęścia, jakim się obecnie cieszą, wraz z Królową Polski, Bożą Rodzicielką Maryją, na was i na ukochaną ojczyznę waszą łaskawie spoglądali, by opiekować się nią i jej bronić".

Amen. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.